r. 28. Kraków, 12. lipca 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Szlak L. 26.

Grunwald.

W dniu 15 lipca roku 1908 minie 498 lat d pamiętnej i sławnej bitwy pod Grunwaldem.

Lat temu 498 pod Grunwaldem zeszły się udy całej prawie Europy, z jednej strony ludy ;ermańskie, romańskie — z drugiej słowiańskie rozpoczął się zażarty bój; zadrgały kopie w rękach rycerzy, zadrgały chorągwie, zadrgało powietrze, a zbudzone echa leśne jęły się odzywać v głębiach i wołać: „Bij! w Niemców!!" Więc ycerze pochyliwszy się na karki końskie, wyciągnąwszy przed się włówcznie, ruszyli na Niemców. Krzyżacy z razu stali twardo, ale otoczeni przez nadbiegające zewsząd hufce polskie, cięci ze wszystkich stron ulegli. Wojska niemieckie ginęły pod mieczami polskimi. Klęska Krzyżaków była zupełna: zniesiono 17 chorągwi, zginął wódz wielki Ulhryk Jungingen, legło 40.000 Krzyżaków na pobojowisku, a dostało się do niewoli również 40.000 Krzyżaków, 51 chorągwi i cały obóz w ręce Polaków. Tak skończyła się walka, tak potęga krzyżacka została na polach Grunwaldu przełamana.

— — — — — — — — — — — — — —

Spytacie, za co ich tak pokonano? za chciwość!! za branie cudzej własności!

Bo jak mówi przysłowie: „Puść kurę w grzędy, to ona wszędy“. Polacy zaprosili zakon Krzyżacki, aby nawracali pogan na chrześcijaństwo, a za tę pracę odstąpili im kawał kraju tak zwaną ziemię chełmińską, lecz Krzyżacy zamiast religię szerzyć, rozszerzali swoje granice kosztem nas Polaków i butność, swą zarozumiałość względem Polaków okazywali przez lat 200, bo od roku 1225 — do 1410. Więc, czy nie było słusznem? że ich Polacy za to łakomstwo trochę poskromili, a szkoda, że ich nie wygnali hen za morze, bo to paskudztwo wyrośnięte na ziemi naszej — dziś, w dzisiejszych czasach jest największym wrogiem, najniebezpieczniejszą żmiją.

— — — — — — — — — — — —

I od r. 1410 Niemcy podstępem i zdradą rośli i rozszerzali swe granice ku wschodowi, zabierali nam po kawałku kraju, prowadzili przebiegłą i lisią politykę, korzyli się na kolanach przed królami polskimi, lennikami Polski byli, lecz na to, aby uśpić czujność Polaków, aby wreszcie rozedrzeć Polskę! I dokonano tego, podzielono kraj na 3 części, a było to w roku 1772. Część zabrała Austrya (Galicyę), część Prusy (Poznańskie), resztę: Litwę i Ruś Moskale, lecz i to im było za mało, bo Polska polityczna jeszcze była, kręcono więc na różne sposoby, aż po latach kilkunastu w roku 1795 zabrano resztę ziemi polskiej — mniej więcej tak, jak dziś posiadają.

— — — — — — — — — — — —

I minęło od rozbiorów 114 lat i przez lat 113 przechodzi naród polski ciężkie utrapienia, każdy zaborca chce nas uczynić niewolnikiem swoim, każdy z nich (Austryak, Niemiec, Moskal) chce z nas wydrzeć duszę polską, każdy używa wszelkich sposobów, aby przeinaczyć nam duszę polską — lecz niczem zapędy zaborców, niczem knuty, Sybir, bo duch narodu nie zatruty.

— — — — — — — — — — — —

Ale jedno! — dziś na pamiątkę 498-tnej bitwy pod Grunwaldem przypatrzmy się, co dziś Niemcy rozmyślają robić z nami i jakich sposobów używają. Więc baczność!!

Krzyżak-Niemiec, zabrawszy część ziemi polskiej z 4 milionami Polaków postanowił ich zniemczyć. Wziął się do dzieła... i dalejże wymyślać coraz to nowe projekta; i tak ustawę o szkolnictwie, którą zaprowadził język wykładowy niemiecki, po polsku mówić nie wolno nawet w szkole, bo za to chłosta. — Ale to nie pomogło, bo matki uczyły dzieci po polsku. Więc nowa ustawa o nauczaniu religii, wreszcie wywłaszczenie, o zgromadzeniach, prasie i cały szereg ustaw wydanych w celu zniszczenia Polaków — a tu nic, ani jeden Polak nie ubywa, lecz owszem na Niemca 10 Polaków przybywa. Ale Niemcy, a przedewszystkiem hakatyści niemieccy w pracy nie ustają, lecz owszem coraz bardziej na nas się pchają, pchają się i do Królestwa Polskiego i do Galicyi, bo jak jede[n] z Niemców pisze: „Dla Niemców w Galic[yi] przyszła wiosna. Z każdym krokiem osiągają o[ne] zdobycze i wreszcie łańcuch niemieckich „Schut[z]wereinów“ zostanie zamknięty. Osady niemieckie to forpoczty, które muszą utrzymywać czuc[ie] z nadciągającym wojskiem. Prawda, że ostatn[ia] placówka jest najcięższą, nie jest ona jednak beznadziejną, Niemcy w Galicyi mogą być pew[ni] pomocy wszystkich Niemców“. I wiecie czyte[l]nicy! co to znaczy? To! „mogą być pewni p[o]mocy wszystkich Niemców“ — to znaczy, [że] Prusak śle tysiące marek do Niemców w Galicy[i], aby ich pozyskać dla siebie, aby zaczęła wyr[a]biać hałaburdy, a za pieniądze pruski[e] pomagają im w tym Ukraińcy — a[by] tem uśpić czujność naszą na bezprawia prusk[ie] w Poznańskiem. Więc baczność!! To w Galicy[i], a w Królestwie Polskiem to samo. „Niemcy un[i]kając rozbicia i wynarodowienia się, nie rozpr[a]szają się po kraju, lecz przeciwnie grupują s[ię] w pewnych okolicach oddzielnemi wsiami, alb[o] skupionymi około siebie dworkami w upatrz[o]nych przez siebie punktach ławą — jak się zwyk[ło] mówić“. I po co takie osiedlanie? aby nas o[to]czyć ze wszech stron, aby nas wziąść w sw[e] kleszcze! Znachodzą się w naszem społeczeństw[ie] ludzie, którzy majątki sprzedają i wydzierżawia[ją] Niemcom! Czy płomień wstydu czoła im n[ie] wypali?! Przecież wstyd panowie, aby nasi chło[pi] jeździli po Amerykach, a wy swoje rodzinne p[o]... Niemcom sprzedawali!! Tam Prusak ziemie Br[a]ciom naszym odbiera — a tu w Galicyi i Kr[ó]lestwie Niemcom sprzedajecie!!

Zwróćmy baczną uwagę na dążności zachła[n]nego Niemca i zabierzmy się wszyscy do jakna[j]spieszniejszego ratowania się — dziś, a nie jutro — bo może być już zapóźno, a wtedy na kogo zwalimy winę, gdy nas N[ie]miec ogołoci z ziemi, mowy, mienia — w[y]baczmy na jego kroki, bojkotujmy go. „Sw[ój] do swego“, ale szczerze się do pracy z[a]bierzmy, a wtedy on mimo ogromnych śro[d]ków, jakimi rozporządza w walce z nami mi[mo] to, czy prędzej, czy później doczeka się d[ru]giego Grunwaldu, bo jest w nas siła niespożyt[a].

— — — — — — — — — — —

Niedziele Lipca poświęcajmy na odczyty i p[o]gadanki o „Grunwaldzie“!! *L. Grzegorzak,*

wszechpolak z nad Sa[nu].

Wniosek p. Wojciecha Wiącka i towarzys[zy]

o zamykanie szynków i karczem w dnie św[i]teczne i o zakaz drobnej sprzedaży w te dn[i].

Wysoka Izba raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd do przedłożenia Iz[bie] ustawy, mocą której drobna sprzedaż czyli szy-

kowanie napojów spirytusowych pod jakąkolwiek nazwą jak wódki, rosolisów, likierów, rumu, araku i t. p. w lokalach szynkowych, lub na wolnem powietrzu, zostaje na żądanie rady gminnej zabronione w czasie począwszy od 6 godziny wieczorem w dzień przedświąteczny i przez cały następny dzień względnie przez następne dnie świąt chrześcijańskich.

W tym samym czasie muszą być zamknięte lokale wyłącznie do tej sprzedaży przeznaczone. Zarazem wnosi się, aby niniejszy wniosek w myśl §. 42 r. i bez pierwszego czytania komisyi socyalno-politycznej został przydzielony.

Uzasadnienie.

Pod wpływem prawa propinacyjnego w Galicyi rozmnożyły się szynkownie i karczmy a przy braku oświaty rozszerzyło się pijaństwo tak, że ustawami musiano je zwalczać i tępić karząc tak pijaków jak szynkarzy.

Prawda że ustawy te działając bardzo skutecznie zmniejszyły pijaństwo, ale jeszcze jest ono w stosunku do liczby ludności za wielkie a temu jak się pokazało, nie zapobiegną ustawy o opilstwie.

Powodem tego oprócz braku oświaty i zdrowego wychowania ludności a zwłaszcza w sferach niżej społecznie położonych jest otwieranie szynków i karczem w dnie świąteczne, co daje łatwą sposobność do rozpijania się i zepsucia, bo wtenczas schodzą się licznie zwolennicy gorących napojów, rozpijają się, marnują zdrowie i pieniądze ze szkodą swoją, swej rodziny i społeczeństwa.

Owe nasze karczmy i szynki nie są to restauracye lub gospody, w którychby spożywano potrawy a przytem używano trunków w umiarkowanej ilości; nie są to gospody gdzieby można dostać herbaty, kawy, mleka, gdzieby można przeczytać uczciwe pismo; lecz są to lokale przeznaczone wyłącznie do rozpajania ludzi wódką, bo nawet często piwa tam nie ma, a jeżeli się znajdzie, to przeważnie pochodząc z przyległych małych browarów jest za pospolite, niesmaczne. Dlatego przeważnie wódka odchodzi.

Wmówiono w ludność włościańską i robotniczą fałszywe przekonanie, że żyjąc w wilgotnym klimacie, w zimnej okolicy musi się rozgrzewać wódką, nawet rodzaj wynagrodzenia nazwano „tryngeldem“ lub na „wódkę“, a że w to łatwo uwierzono, więc wychowano tę ludność w karczmie i szynkowniach. Wmówiono w robotników i włościan, nieuczciwy nałóg, że oni są także ludźmi i potrzebują godziwej rozrywki; „a gdzież jej mają szukać, jeżeli nie w karczmach i szynkowniach“.

Więc się do tego przyzwyczajono i to się za prawidło życia uważa.

Okłamano ciemne masy, a zwiększyły się dochody z szynków, których teraz tyle już istnieje, jakby chodziło o szybkie osłabienie i wytępienie ludzkości.

Więc też tam w tych brudnych, ciasnych i cuchnących lokalach śród dymu i zaduchu spędzają dnie świąteczne i dnie odpoczynku; tam zostawiają swoje tygodniowe zarobki, tam rujnują do reszty swoje zdrowie ciężką pracą sterane — bo wielce szkodliwy wpływ napojów spirytusowych na zdrowie ludzkie, został już dawno przez naukę należycie stwierdzony.

A rodzina, żona i dzieci same w domu nieraz o głodzie i zimnie siedzą, gdy ich ojciec nawet we święto z dziećmi nie porozmawia, a do domu wraca nietrzeźwy wywołując zgorszenie.

Tak żyje wielu robotników; wielu rzemieślników, zwłaszcza czeladzi; tak żyje wielu włościan uważając sobie za obowiązek spędzić święto w szynku lub karczmie.

A przecież ich rodziny są także ludźmi; także potrzebują rozrywki a przedewszystkiem rodzinnego spólnego pożycia, spólnej rozmowy, spólnej przechadzki lub godziwej zabawy. Lecz na to wszystko nie jest miejsce ani w karczmie ani w szynku.

Żona robotnika i rzemieślnika tak samo chciałaby z mężem pójść w świątecznem ubraniu do kościoła; tak samo do znajomych lub wyjść razem w pole, odetchnąć zdrowem powietrzem; zastanowić się i naradzić spólnie i trzeźwo nad sprawami domowemi; tak samo jak inni ludzie.

Gdy zaś cała rodzina w szynkach święta spędza, to z tego wyradza się ów żywioł wstrętny bez religii i moralności i bez oświaty, bo ci ludzie pracując przeważnie ciężko przez całe dnie robocze nie mają na tyle czasu, żeby w te dnie szukać książkowej oświaty lub słuchać kazania i wykładu religii — a w dnie świąteczne obracając czas wolny na marnowanie i pijaństwo.

Z takiego to szynkownego życia, przez takie wychowanie, wytwarzają się owe wyrzutki społeczeństwa; tam się rodzą owe liczne zbrodnie i występki, których mimo wzrostu oświaty wcale nie ubywa, bo tam się do tego już w młodości zaprawiają ludzie złym nałogom i towarzystwom ulegający; tam się przyzwyczajają do tracenia zarobków, do unikania kościoła, do poniewierania rodzinnem życiem, do rujnowania swego zdrowia. Tak marnieją pokolenia.

Zachodzi także i ta niesprawiedliwość i nierówność, że gdy w innych rodzajach przemysłów, nawet w handlach wędliną, w piekarniach przestrzega się święcenie niedziel dla odpoczynku pomocników przemysłowych, to w szynkowniach są oni od tego dobrodziejstwa wyłączeni, bo właśnie we święta najwięcej przez cały dzień do do późnej nocy pracować muszą.

Temu powinno państwo zapobiedz przez ustawy; a zapobiedz musi, skoro wielka część społeczeństwa tego żąda.

Spostrzegło bowiem to złe wychowanie nie-

oświeconych warstw narodu; to rozpijanie się w karczmach i szynkowniach, to niereligijne i nie moralne prowadzenie się ludzi i słusznie domaga się zamykania szynków w dnie świąt chrześcijańskich.

Dowodem tego są owe liczne uchwały na zgromadzeniach publicznych zapadające i coraz częściej ponawiane, a ujęte w petycye tysiącami podpisów zaopatrzone, jakie się tutaj dołącza.

Państwo ma zaś obowiązek tem się zająć, bo to także rodzaj wychowania ludności zwłaszcza tej, której sama za słaba, aby sobie poradziła a przecież państwo włada w wielu stosunkach wyłącznie, w innych przeważnie sprawami wychowania i nauki: państwo i społeczeństwo zaś stoją nie pijaństwem, nie zepsuciem życia rodzinnego, lecz pracą i uczciwem życiem rodzinnem.

Wiedeń dn. 10 czerwca 1908.

Wojciech Wiącek.

Dopiski Redakcyi: Ostatni „Przyjaciel ludu“ umieścił dwa artykuły, w których piętnuje nas, jako obrońców wódki. Kłamstwo to zbyt widoczne, aby mu ktokolwiek uwierzył. „Ojczyzna“ sama zebrała 54 tysiące podpisów przeciw szynkom, posłowie narodowo-demokratyczni, Wiącek i Maślanka i w Kole polskiem i w komisyi socyalno-politycznej rzecz tę postawili, a 10 czerwca postawili wraz z innymi posłami wniosek już gotowy. Jednak kłamstwu temu uwierzą ci, co tylko „Przyjaciela“ czytają i dlatego zwracamy się z serdeczną prośbą do Przyjaciół, aby i ten i poprzednie numery „Ojczyzny“ podali właśnie ludowcom, aby się oni przekonali, jak ich wodzowie bezczelnie ich okłamują.

W sprawie handlu bydłem i nierogacizną.

Z Rzeszowskiego.

O organizacyi handlu bydłem i nierogacizną dobrze pisał już w „Ojczyźnie“ i p. poseł Wiącek i nasz kochany Maciej Stopyra, a i z powiatu naszego był już jeden list drukowany. Mimo to prosimy Szanowną Redakcyę o wydrukowanie jeszcze i tego listu, bo handel nasz to nowość bardzo pożyteczna, więc nie zaszkodzi, gdy ludzie dużo o tem czytać będą, może prędzej i inne powiaty się ruszą. — A mamy jeszcze i drugi powód, dlaczego piszemy. My tu już kilkanaście transportów wysłaliśmy, obznajomiliśmy się już z manipulacyą, jednem słowem mamy już pewne doświadczenie. Otóż uważamy sobie za obowiązek o tem wszystkiem napisać.

Zaczynamy od najważniejszego punktu, to jest od wojny z handlarzami. Było do przewidzenia, że oni nie dadzą tak łatwo pozbawić się tych dochodów, jakie przedtem z nas ciągnęli. Zaczęła się już wojna, — a kruczków handlarskich znają oni dużo. Po szynkach ucichło, każdemu mówią „panie gospodarzu“ i zaczęli przedewszystkiem dobrze płacić za świnie we wszystkich gminach naokoło Rzeszowa i chcą temi gminami obstawić Rzeszów i w ten sposób nie dopuścić z dalszych gmin świń do Rzeszowa. Ale ten sposób im się nie uda, bo nie trudno się na nim poznać. Możemy im zresztą otwarcie powiedzieć, że my niczego innego nie chcemy, jak tylko, by nam płacili sprawiedliwe ceny, — jeśli sprawiedliwie nam płacić będą, będziemy im sprzedawać, jeśli nie, to posyłać będziemy do Wiednia, czy też gdzieindziej tam, gdzie nam rzetelną cenę zapłacą. Ale do tego trzeba nam dwóch rzeczy: po pierwsze, nie sprzedawać nigdy inaczej jak tylko na żywą wagę, po drugie, zawsze musimy być w pogotowiu, by wysyłać koleją. To potrafimy.

Drugą przeszkodą były awantury z weterynarzami. Nie chcemy posądzać pp. weterynarzy o jakiekolwiek konszachty z handlarzami, ale tego jednego nie możemy sobie wyjaśnić, dlaczego czynili nam przeszkody tak, że raz nawet cały ładunek opóźnili, że świnie nie mogły przyjechać na czas do Wiednia i musieliśmy je sprzedać w Krakowie na bitą wagę i to ze stratą — jak obliczają — około 400 kor. Rozprawa sądowa — bo naturalnie w kaszę sobie dmuchać nie pozwoliliśmy i weterynarza do sądu zaskarżyliśmy — może nam wyjaśni. Kiedy już o weterynarzach mowa, to nie zawadzi publicznie się ich zapytać, czy może nie wiedzą, co się stało z wągrami u naszych świń? — bo dawniej to co druga świnia a co najmniej co piąta była wągrowata, a teraz, jak wiedeńscy weterynarze rewidują, to nie było jeszcze i jednego wypadku, by która z naszych świń była wągrowata. To też nam się jakoś dziwne wydaje. Może chyba po drodze wiatr świniom wągry wywiewa, hm! któż ta wie.

Trzecią i może najważniejszą przeszkodą, która co prawda jeszcze nie odbiła się na nas, ale nie wiadomo, czy nie będzie naszem nieszczęściem, jest sprawa następująca: Głównym kierownikiem całego tego naszego handlu jest p. August Krogulski, urzędnik kolejowy w Rzeszowie. Otóż dyrekcya kolei w Krakowie chce go koniecznie — jak chodzą pogłoski — przenieść gdzieś do Podgórza czy gdzieś tam. On nie chce nic powiedzieć. Raz nawet po Trzebowisku i Staromieściu rozeszła się pogłoska, że on już odjeżdża, i gdyby nie okazała się była nieprawdziwą, to wszyscy z Trzebowiska i Staromieścia bylibyśmy zgarnęli się do Rzeszowa i nie puścilibyśmy go byli. Dotąd nie wiemy, czy dyrekcya uprze się, czy też zostawi nam go. Przecież — wierzyć się nie chce, by handlarze i to potrafili zrobić.

Jeszcze jedną mamy wesołą nowinę. Przed trzema tygodniami wysłaliśmy po raz pierwszy 8 sztuk bydła i 4 cielęta. Żydki, gdy to zobaczyli, struchleli, rzucali się jak oparzeni. Aj waj! co to

będzie?! Chwycili się sposobu i coprędzej w całym Rzeszowie ni stąd ni z owąd podnieśli cenę mięsa, by w ten sposób mieszczan oburzyć na nas i mieszczan na nas puścić, jakbyśmy to my byli winni, że oni cenę podnieśli. My jednak i na to mamy sposób: założymy wielką spółkową rzeźnię tak, że całe miasto obejdzie się bez żydowskiego mięsa. Będziemy widzieć, kto zwycięży.

Na zakończenie odzywamy się do Was, Bracia Włościanie! Widzicie, że my dajemy sobie radę, dalej do dzieła, nie traćcie czasu, organizujcie się czemprędzej. Przyznamy się Wam otwarcie, że jeśli my sami tu tylko w powiecie rzeszowskim będziemy prowadzić walkę z różnymi dotychczasowymi pijawkami-handlarzami tak nibyto — jak wiecie — katolikami jak i żydami, to — nie możemy naprzód zaręczyć, czy nie upadniemy, ale wiemy jedno, że gdy staniemy wszyscy gromadą, to zwyciężymy. Doszły nas słuchy — choć nam samym nie chce się w to wierzyć, — że komendanci ludowców wydali potajemny rozkaz: „czekać“! Pan Stefczyk podobno zabronił w jasielskim powiecie cokolwiek bez niego robić.

My szczerze Wam i sobie życzymy: „Nie czekajcie“!!!

J. H., J. Ch., W. T., L. K., G. B.

Kochani Bracia Rolnicy!

Panowie Naczelnicy gmin i Bracia wyborcy!!

Jak powszechnie wiadomo, wszystkie gminy, a względnie zwierzchności gminne i funkcyonaryusze gminni są wykonawcami przeważnie dla spraw rządowych, załatwiając wszelkie polecenia nadchodzące z c. k. starostwa, z urzędu podatkowego, ze sądów i Wydziałów powiatowych. Największy zakres działania poruczony jest dla spraw wojskowych, własny bowiem zakres jest tak mały, że gminy nie potrzebowałyby ponosić tak znacznych kosztów czyli wydatków na utrzymywanie funkcyonaryuszy gminnych do załatwiania spraw rządowych, które spadają na gminy. Obecnie przybył nowy wydatek na utrzymanie oglądaczy bydła, prowadzących kakaster na świnie, wraz z markowaniem, dość na tem, że z każdym rokiem wydatki gminne się wzmagają, a gminy, względnie Rady gminne zmuszone są dotkliwe dodatki nakładać na swoich członków.

W każdych kierunkach wszystkie gminy domagają się jakichś ulg, to jednak o te ulgi nie proszą i żadnych petycyj nie wnoszą, żeby władze rządowe lub Wysoki Rząd sam się z jaką pomocą nasuwał, nie znając wymagań i potrzeb tudzież ciężarów kraju; w każdych jednak wypadkach, a tak samo i w kierunku wyżej opisanym, trzeba wnosić petycye, a być może, że pożądany skutek odniosą, a w szczególności przedłożę to Wysokiemu Rządowi, ażeby chociaż w części przyczyniał się z jakimi datkami na pokrywanie płac funkcyonaryuszy gminnych, a chociażby tylko płac oglądaczy bydła i prowadzących kataster na świnie.

Byłoby pożądanem, aby petycye ze wszystkich gmin całego okręgu mojego wyborczego zostały równobrzmiąco sporządzone, wypracowaniem petycyi ja sam się zajmę, tak w gminach wiejskich jakoteż małomiejskich, zatem zechce każda gmina podać mi następujące punkta:

1) Ile w ostatnich 3 latach (osobno z każdego roku) weszło kawałków z c. k. starostwa, z c. k. urzędu podatkowego, z c. k. sądu i Wydziału powiatowego,

2) jaką płacę pobiera Naczelnik gminy rocznie i zastępca, jeżeli jest płatny, oraz pisarz gminny, policyant i oglądacz bydła;

3) jaka kwota została wydaną na koszta podróży, jakoto: na sesye, tudzież w prawach wojskowych dla Naczelnika gminy i pisarza.

Pukajcie, a będzie wam otworzone, proście, a będzie też dano, bo i posłowie bez nadsyłanych petycyj żadnego wniosku wstawić nie mogą, nie mając do tego podstawy, a zatem co komu dolega, niech wnosi, a my posłowie będziemy się starać w miarę możności to złe z gmin zrzucić.

Wasz Brat i sługa

Antoni Paduch

poseł do Rady państwa.

Od Redakcyi. Jakkolwiek poseł Paduch nie należy do grupy posłów naszego stronnictwa i jako ludowiec powinien był raczej w „Przyjacielu ludu“ powyższe wezwanie do naczelników gmin swojego okręgu wyborczego ogłosić, to jednak otrzymawszy ją od niego z prośbą o wydrukowanie jej w naszej gazetce, podajemy ją tem chętniej, bo dotyczy ona jednego z punktów programu naszego stronnictwa. Dziś bowiem jest tak, że naczelnik gminy, opłacany przez gminę, jest raczej urzędnikiem a względnie woźnym starostwa, urzędu podatkowego, Wydziału powiatowego, a nie naczelnikiem gminy. Tak jak dziś jest, niemożliwem jest, by wójt mógł rzetelnie pilnować majątku gminnego i starać się o rozwój gminy, bo jeśli musi on na zawołanie i kilka razy w tygodniu biegać do starostwa czy też do urzędu podatkowego i tam całymi dniami wysiadywać z różnemi sprawami wojskowemi, sanitarnemi, podatkowemi i t. d., to trudno, by miał on jeszcze czas na zajmowanie się sprawami gminnemi; chyba żeby musiał własne gospodarstwo zaniedbać zupełnie. Dlatego żądanie, aby rząd albo utrzymywał umyślnego urzędnika, któryby te sprawy załatwiał, albo by ponosił przynajmniej w połowie koszta utrzymania wójtów — jest zupełnie słuszne i sprawiedliwe.

Nasi narodowo-demokratyczni posłowie w oddziale dla spraw włościańskich już kilka razy tę sprawę omawiali, a posłowie Fidler i Maślanka żądanie takie postawili w Kole polskiem, podczas obrad nad ustawą o podniesieniu po-

datku od wódki, ale stała się rzecz nieprzewidziana — posłowie ludowcy Średniawski i Wójcik sprzeciwili się temu i żądanie to nie zostało uchwalone. To też dziwi nas to, że od posła Paducha, kolegi posłów Średniawskiego i Wójcika, otrzymaliśmy powyższe wezwanie. Pana posła Paducha prosimy o wyjaśnienie nam tego.

Dodajemy jeszcze to, że w jesieni omówimy w naszej gazetce potrzebę naprawy całej ustawy gminnej, więc przy sposobności jeszcze i o tej sprawie pisać będziemy.

O tej sprawie wydamy też osobną książeczkę dla czytelników „Ojczyzny“.

Ze zjazdu Kółek rolniczych.

Doroczny zjazd Kółek rolniczych w dniach 6 i 7 lipca w Przeworsku wypadł doskonale. Około 400 delegatów z wszystkich stron kraju, żywa dyskusya, wielkie zainteresowanie, oto powody, że niejednokrotnie do uszu moich dolatywał głos: to prawdziwa Rada narodowa.

Zanim przeczytacie szczegółowy opis zjazdu w „Przewodniku Kółek rolniczych“ podaję pobieżną treść obrad.

W poniedziałek po uroczystych przemówieniach prezesa Cieleckiego, posła ks. Lubomirskiego imieniem Koła polskiego i prezesa Głąbińskiego, zdali sprawę z czynności zarządu za ubiegły rok dr. Dulęba i dr. Miczyński. Nad sprawozdaniem wywiązała się dyskusya, którą przerwał wybór komisyi - matki i obiad w parku ks. Lubomirskiego.

Po obiedzie dyskutowano dalej, a równocześnie radziła komisya-matka nad 18 kandydatami do Zarządu głównego. Zaciekawienie było dosyć znaczne, bo butne miny ludowcowych przewódców i odpis ich listy kandydatów świadczyły, że apetyty ich są nienasycone, że zwłaszcza wszyscy wszechpolacy są im solą w oku. To też na ich liście nie było naszych kandydatów.

Myśmy także mieli listę swoją, a na niej widniały i nazwiska ludowców: Wassunga, Stefczyka, Bernadzikowskiego, Jarosza — obok naszych: Bujaka, Grabskiego, Maślanki, Tęczara, Miczyńskiego, Podlewskiego i Skarbka. Od początku staliśmy na tem stanowisku, że nie należy wyrzucać z Zarządu ludzi, którzy dotąd szczerze pracowali i nadal chcą pracować dla dobra Towarzystwa. Zapowiedzieliśmy równocześnie ludowcom, że my niepotrzebnej walki w Kółkach rolniczych nie chcemy, ale jeśli oni ją zaczną, jeśli zechcą przeprowadzić tylko swoich kandydatów, to wtedy niech zapamiętają, że i my bez litości wyrzucimy ich wszystkich kandydatów.

Nie długo czekali ludowcy, aby się przekonać, że z ich planów nie będzie nic. Nie pewni, czy mają większość, wysunęli posła Wassunga, aby postawił jaki wniosek. Kto będzie głosował za wnioskiem Wassunga, ten ludowiec. Wassung postawił wniosek o przerwanie dyskusyi i przystąpienie do obrad nad statutem; poparł go Bomba. — Za wnioskiem głosowała może $^1/_4$ zebranych.

Po tej widocznej klęsce ludowcy ucichli. Czemprędzej pochowali rogi i od tej chwili nie było już mowy o Zarządzie z samych ludowców. Ostatecznie do Zarządu wybrano 6 narodowych demokratów, 6 ludowców, 6 bezpartyjnych. Są to: Adamski Telesfor, Babicz Jan, Cielecki Artur, Dulęba Bron., Ambor Jan, Bernadzikowski Szymon, Bujak Franciszek, Grabski Stanisław, Rylski Tomasz, Iwańczyszak Michał (włościanin, narod. dem.), Groblewski, Wyrzykowski, Prażmowski, ks. Siara, Aleksander Skarbek, Miczyński, i Celestyn Podlewski.

Wieczorem po kolacyi był wieczorek w sali „Sokoła“. Odegrali włościanie z Cieszacina: „Za sztandarem“ i mieszczanie z Przeworska: „Flisaków“.

Na drugi dzień całe przedpołudnie wypełniła dyskusya nad wnioskami Bernadzikowskiego, które postawił Wassung. Wnioski te proponowały wyrzucenie z Zarządu głównego delegatów konsystorzy biskupich, Towarzystw rolniczego i gospodarskiego, Tow ubezpieczeń, Rady szkolnej i t. d. Za tym wnioskiem przemawiali pos. Stefczyk i Bomba, lecz już oni sami między sobą nie byli zgodni. N. p. Bomba twierdził, że celem tego wniosku jest: zrobić miejsce w zarządzie chłopom. I słusznie zwrócono mu uwagę, że jeśli on i jego stronnictwo tak dba o chłopów, to czemuż na 6 swoich jednego tylko chłopa, Babicza, postawili. Czemuż sprzeciwili się kandydaturom chłopów: Tęczara, Tomaki, Maślanki, Smagały, Jarosza; a nawet swoich własnych: Wójcika i Średniawskiego?

Przemówienia dra Dulęby, Grabskiego, Piątkowskiego, Pawlikowskiego, Piątka, Stopyry, Krogulskiego i red. Rymara wywoływały na sali burze oklasków. To też gdy przyszło do głosowania nad pierwszym wnioskiem Wassunga, aby głosować imiennie, podniosło się... 4 ręce.

Wniosek dra Dulęby, który zwalczali zaciekle ludowcy, przeszedł olbrzymią większością tak, że wniosku Wassunga o „wyrzucenie delegatów“ nawet pod głosowanie nie poddano.

Takiej klęski nikt się nie spodziewał. To też trzeba było widzieć miny ich wodzów, z nich łatwo wyczytać można było, jak strasznie cios ten ich zabolał.

* * *

Więcej uwag o zjeździe umieszczę za tydzień. Dziś na zakończenie podzielić się muszę radosną wieścią: Tak wielkiego zastępu delegatów Kółek z naszego stronnictwa nie spodziewaliśmy się. $^2/_3$ delegatów to byli wszech-

polacy, wśród nich posłowie: Maślanka, Wiącek, Skarbek. Czołem! Wam za to przyjaciele!

Widzieliśmy ludowców rozbitych, zwaśnionych — a wśród nas serdeczność, karność i takie jakieś zrozumienie siebie, że nas samych umacniało to i podnosiło i dumnymi czyniło.

To nasza idea wszechpolska, tak nas do siebie zbliżyła.

Kpiny.

(W sprawie pastwisk w lasach rządowych).

Baczków, powiat Bochnia.

My wybrani na zebraniu 29 czerwca do komitetu gminnego, nie mogąc doczekać się, by p. Pacuła, zarządca dóbr państwowych w Gawłówku spełnił swój obowiązek i ogłosił nam warunki, na jakich moglibyśmy korzystać z paszy w tutejszym lesie rządowym, udaliśmy się sami do niego. Naciśnięty przez nas, podał nam warunki, które nie ulgą, ale szykaną są dla nas. Najważniejsze podajemy:

1) Każdy z osobna ma się starać o prawo paszenia i to podaniem na stemplu ze świadectwem ubóstwa przez księdza i wójta potwierdzonem.

2) Tylko właściciele poniżej dwóch morgów mogą korzystać z pozwolenia.

3) Każda krowa musi mieć dzwonek, pod karą i każdą krowę musi właściciel przyprowadzić do zarządcy, by on ją widział.

4) Wypędzanie bydła do lasu ma się odbywać o oznaczonej godzinie, mianowicie o 9 rano i o 3 popołudniu. Wszystko bydło ma iść przez oznaczoną rogatkę.

5) Jeśli krowa przejdzie na zakazany rewir, przepada opłata i prawo paszenia.

6) Z gminy tylko dwunastu poniżej dwóch morgów może otrzymać pozwolenie, inni bezwarunkowo pozwolenia nie otrzymają.

7) Paść w lesie można będzie tylko przez trzy miesiące (czerwiec, lipiec i sierpień).

Opłaty od sztuki bydła nie podał nam wyraźnie, coś jeno przebąkiwał, że trzeba będzie płacić po 8 koron.

Co się zaś tyczy zbierania jagód w lesie, to zarządca powiedział nam tak:

„Jagody zbierać wolno tym, co mają najwyżej 12 lat lub przeszło 60. Każdy z osobna musi się starać o pozwolenie także podaniem na stemplu i świadectwem ubóstwa.

My na te warunki zgodzić się nie możemy i prosimy Szan. Redakcyę i wszystkich p. Posłów o udzielenie nam pomocy i poparcie naszej prośby. I to możliwie jak najprędzej, byśmy mogli jeszcze w tym roku z paszy korzystać, a jak przekonaliśmy się, to zarządcy chodzi ogromnie o to, aby ta sprawa się odwlekła, niewiadomo na jak długo.

Józef Deptuch, Józef Młynarz, Józef Jewuła, Wojciech Szmaciarz, Antoni Porębski, Antoni Zugaj.

Od Redakcyi: To już chyba taki los naszego kraju, że gdy chodzi o wykonanie ustawy lub rozporządzenia na szkodę ludności włościańskiej, to wszystkich sił się dokłada, by taka ustawa lub rozporządzenie jak najściślej wykonane zostało, ale gdy chodzi o wykonanie rozporządzenia korzystnego dla włościan, to zawsze znajdą się przeszkody jakieś.

Rozporządzenie ministerstwa, aby zarządy lasów przyjmowały na paszę bydło włościańskie wszędzie tam, gdzie pasza nie szkodzi gospodarce leśnej wydane było jeszcze dnia 4 stycznia 1907 roku, ale u nas w kraju oprócz zarządów lasowych nikt o tem nie wiedział, aż dopiero na skutek usilnych starań prezydyum Koła Polskiego, Ministerstwo rolnictwa już tego roku 24 czerwca telegraficznie poleciło Dyrekcyi lasów i dóbr państwowych we Lwowie, aby zgłoszenia o paszę lasową uwzględniać w sposób dla ludności najżyczliwszy.

I znowu trzeba było aż telegraficznych wezwań ze strony prezesa Koła polskiego dra Głąbińskiego, aby dyrekcya we Lwowie wydała okólnik do zarządów lasów. Tu znowu sprawa utknęła, bo jak nam wiadomo — żaden z zarządów w powiecie bocheńskim z puszczy niepołomickiej ani słowa nie pisnął o tem do zwierzchnosci gminnych. I znowu trzeba było szturmować przez komitety gminne. Zarządy zobaczyły, że nie potrafią tego rozporządzenia tak sobie pokryjomu trochę uwzględnić, trochę zataić, więc chwytają się ostatniej deski ratunku i stawiają warunki!!!

Każdy z osobna musi się starać o pozwolenie, aby zarządca mógł tylko swoim zaufanym udzielić pozwolenia i przez to pozyskać sobie choć kilku ludzi, o pozwolenie trzeba wnosić podanie ostemplowane, aby tem ludzi odstraszyć, a znowu łaskawem uwalnianiem niektórych od ostemplowanego podania okazywać swą łaskawość, trzeba świadectwa ubóstwa, jakby u nas włościanie byli bogaczami — i to z podpisem wójta i księdza, czyli z pozwoleniem wójta i księdza, by znowu wójt lub ksiądz mógł swoich wybranych popierać.

Tylko właściciele poniżej dwóch morgów i to najwyżej 12 takich mogą pozwolenie otrzymać, by znowu jak najmniej bydła do paszy dopuścić, bo takich gospodarzy akurat w tych gminach jest mało, a ci co są, to najwyżej trzymają po jednej krowinie; wolno będzie paść tylko przez trzy miesiące, aby i tacy licząc na paszę w lesie więcej bydła kupować nie mogli; paść w lesie można będzie od godz. 9 rano, akurat wtenczas,

gdy dzieci, które zazwyczaj bydło pasą, idą do szkoły, płacić od sztuki trzeba co najmniej 8 koron i tak dalej — tak, że tego rodzaju pozwolenia równają się bezwzględnemu zakazowi.

To samo można powiedzieć o zbieraniu jagód. Śmiesznem jest pozwalać zbierać poziomki starcom ponad 60 lat, którzy i nieraz ruszyć ani zgiąć się nie mogą, ani jagody nie dojrzą.

Oto jak najżyczliwsze uwzględnianie potrzeb ludności włościańskiej.

Są to kpiny z chłopów i tego my płazem nie puścimy. Korzystając z łaskawego pozwolenia Szan. Pana Prezesa Koła polskiego — jak to wynika z poniżej umieszczonego Jego listu do nas — zwracamy się do niego z prośbą:

Żądamy, aby bezwarunkowo wszystkim w gminie wolno było paść, aby rejony lasów, którym paszenie bydła by nie szkodziło, były oceniane i odgraniczane przez osobną komisyę, w której koniecznie wejść muszą i przedstawiciele gmin poszczególnych, aby te same komisye po oglądnięciu lasu układały warunki, na podstawie których możnaby było korzystać z paszy leśnej.

Redakcya Ojczyzny
w imieniu komitetów gminnych
powiatu bocheńskiego.

Podajemy wykaz powiatów z siedzibami zarządów lasów i dóbr państwowych, których dotyczy rozporządzenie ministerstwa, a niżej list WPana prezesa dra St. Głąbińskiego, pisany do nas w tej samej sprawie:

1) w powiecie Bocheńskim z okręgami gospodarczymi w Niepołomicach, Gawłówku, Grobli i Stanisławicach;

2) w powiecie Nowosądeckim z okręgami w Muszynie i Starym Sączu;

3) w powiecie Grybowskim z okręgiem gosp. w Śnietnicy;

4) w powiecie Dobromilskim z okręgami w Berehach, Dobromilu, Michowy i Starzewie;

5) w powiecie Drohobyckim z okręgami w Dobrohostowie, Drohobyczu, Nahujowicach i Tustanowicach;

6) w powiecie Dolińskim z okręgami w Bolechowie, Lisowicach, Polanicy, Taniawie, Mizuniu, Łopiance, Rachinie, Sołotwinie miamiskiej, Suchodole i Turzy wielkiej;

7) w powiecie Kałuskim z okręgami w Jasieniu, Krasny, Kałuszu, Niebyłowie i Rypiance;

8) w powiecie Nadwórniańskim z okręgami w Delatynie, Ostawach, Dorze, Mikuliczynie, Tartarowie, Worochcie, Nadwórnie, Pasieczny, Zielony i Rafajłowy;

9) w powiecie Kołomyjskim z okręgami w Kniaźdworze, Peczeniżynie i Młodiatynie;

10) w powiecie Kosowskim z okręgami w Jabłonowie, Kosowie, Szeszorach, Utoropach, Hryniawie, Hutach i Jaworniku.

* * *

Do Szanownej Redakcyi „Ojczyzny“ w Krakowie:

Na zapytanie Szanownej Redaksyi w sprawie dozwolenia naszym włościanom paszy w lasach państwowych oznajmiam, że zgodnie z uchwałą Koła polskiego i jego prezydyum skłoniłem pana ministra rolnictwa do wydania rozporządzenia, zgadzającego się zasadniczo na dopuszczenie ludności naszej do korzystania z pastwisk w lasach państwowych. Gdy otrzymałem od prezydyum wiecu w Niepołomicach prośbę o przyspieszenie tej sprawy i gdy o to samo upominali się nasi posłowie, zajmujący się sprawami ludu, skłoniłem pana ministra rolnictwa do telegraficznego pourgowania dyrekcyi domen i lasów we Lwowie i sam zwróciłem się również w tym samym celu do dyrekcyi. Otrzymawszy od dyrekcyi wiadomość, że odpowiednie zarządzenie już wydała, mam nadzieję, że życzeniom ludności zadość się stało. Jeżeliby to jeszcze nie nastąpiło, proszę się zwrócić z życzeniami do prezydyum Koła lub do mnie osobiście. — Łączę wyrazy poważania.

Wiedeń 30 czerwca 1908. *Głąbiński.*

* * *

Już po oddaniu do druku powyższego artykułu otrzymaliśmy następujący list:

Szanowna Redakcyo!

Donosimy, że byliśmy w Zarządzie lasów w Niepołomicach w sprawie paszy w lesie, i zarządca powiedział nam, że okólnik z dyrekcyi jest, ale był pan Cieński ze Lwowa i uznał, że nie można paść w tutejszym lesie, bo paszy nie ma, więc i rządca pozwolić nam nie może.

Przeciw temu my w imieniu gmin Wola batorska i Niepołomice stanowczo protestujemy, bo to nie prawda, żeby paszy nie było — i to panu Cieńskiemu udowodnimy.

Prosimy bardzo Szan. Redakcyę udać się do Pana prezesa Głąbińskiego i do Oddziału posłów nar.-dem. dla spraw włościańskich, aby wydelegowano komisyę do stwierdzenia tego.

Połączone Komitety w Niepołomicach i Woli batorskiej:

Jan Porębski,	Józef Trzos,
Jan Waśniowski,	Tomasz Grochot,
Franciszek Jarosz,	Jan Kmieć
Rafał Antończyk,	Maciej Biernat,
Antoni Krzysica,	Jan Biernat,
Józef Nosal,	Feliks Łach.

Listy z Baczkowa, jak z Niepołomic i Woli batorskiej odesłaliśmy do Prezesa Głąbińskiego.

Redakcya.

LISTY.

Ponikowica mała p. Brody.

Dnia 27 czerwca o godz. 11 przed południem wybuchł u nas pożar w stajni Szymona Steha. Zaalarmowana straż pożarna w jedn

chwili znalazła się na miejscu pożaru i z prawdziwym zapałem i odwagą rzucili się do ratunku, choć było ich tylko 15 pod dowództwem Bazylego Korczyńskiego — a ogień objął i dom mieszkalny. O dzielności ratunku najlepiej świadczy to, że z jednej połowy domu zostały uratowane ściany, zewnątrz i wewnątrz osmalone, a do drugiej połowy wcale ognia nie dopuścili i ocalili stodołę oddaloną ledwo 6 metrów, rozumie się, słomą krytą. Dom był ubezpieczony w krakowskiem Towarzystwie „Floryance".

Teraz nawet ci z uznaniem dla straży, którzy byli przeciwni jej zawiązaniu; a o tych przeciwnościach to trzebaby całe arkusze spisać, tyle ich było. Zwierzchność gminna nie tylko że nie pomagała, ale chciała straż rozwiązać, by założyć hajdamacką „Sicz", która już nawet powstała, ale upadła, bo straż okazała się dzielniejszą.

Zasyłam Wam pozdrowienia

Wasz Wszechpolak.

Dublany, pod Lwowem.

Czytając gazetkę naszą kochaną Ojczyznę i dowiadując się z niej, co się dzieje na świecie dobrego i złego, chcę parę słów donieść o tem, co się dzieje u nas w Dublanach.

Za staraniem Wlb. ks. vice-rektora Weredyńskiego, który zjeżdża co niedzieli i święta na nabożeństwo do kaplicy zakładowej Akademii rolniczej, odbyło się uroczyste nabożeństwo Bożego Ciała. W tej wielkiej uroczystości brał udział Sokół tutejszy i Ochotnicza Straż Ogniowa, którzy przy każdym ołtarzu tworzyli czworoboczny szpaler.

Ludność tutejsza zebrała się bardzo licznie i zanosiła modły do Pana zastępów, ażeby Ten Ojciec najłaskawszy dopomógł nam doczekać się lepszych czasów. U nas w Dublanach niema kościoła parafialnego, chodzimy do kaplicy, bośmy się już tak przyzwyczaili, że nas już nikt nie oderwie od niej, a zwłaszcza od Wlb. ks. Weredyńskiego, do którego wszyscy lgniemy, jak do ojca, który nam niczego nie odmówi, gdy go o cokolwiek prosimy, czyto jakiej porady czy wsparcia moralnego i materyalnego. To też za Jego staraniem mieliśmy w b. r. dwa uroczyste nabożeństwa a to: Pasterkę na Boże Narodzenie o 12-tej godzinie o północy i uroczyste nabożeństwo Bożego Ciała, jakiego Dublany jeszcze nigdy nie miały. Jaka u nas radość panowała z tych obu nabożeństw, nie można tu w żaden sposób opowiedzieć.

Otóż my Polacy obrz. rzymsko-katol. mieszkańcy Dublan składamy Wlb. ks. Vice-rektorowi Weredyńskiemu na tej drodze serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!"

Szczepan Wieczorkowski (młodszy)
czytelnik „Ojczyzny".

Nowe Sioło p. Zbaraż.

Dnia 28 czerwca w niedzielę po południu zapowiedział poseł Ostapczuk swoje sprawozdanie poselskie w Nowem Siole.

Jako Polak nie miałem tam nic do roboty, więc nie o jego działalności według jego sprawozdania pisać zamierzam, ale opiszę Wam jeden tylko skutek jego pracy dla ludu ruskiego.

Kiedy to partya ukraińska uchwaliła zniszczyć Polaków i ogłosiła strejk rolny, pan Ostapczuk zjawił się w naszych stronach i obietnicami tak podburzył jedną z większych tu wsi, Hnilce wielkie, że ciemni Rusini dopuścili się gwałtów niezgodnych z ustawą. Wynikł z tego proces, który naturalnie przegrali, musieli spore koszta zapłacić, nadto stracili przez strejk zarobek we dworze, z którego większa część gminy żyła i skutek działalności p. Ostapczuka był taki, że połowa wsi chodziła w zimie po żebrach.

Trzeba się zapytać, czy tacy ludzie jak Ostapczuk, istotnie kochają swój lud, czy też oni przez podburzanie chcą wyrosnąc na wielkich ludzi, by potem za tem większą sumę sprzedać się Prusakom? Obracam się tu wśród tych ludzi i naprawdę mówię: czemu to chowają się oni tam, gdzie widzą, że wskutek ich podburzania przyjdzie do rozlewu krwi? Naprawdę, te kule, które trafiły chłopów ruskich w Czernichowie, powinny były trafić w Ostapczuków, Trylowskich, Budzynowskich i innych, bo oni są tu głównymi sprawcami, ten stryczek, na który skazano Siczyńskiego, należy się Ostapczukom.

Oni za pruskie pieniądze pracują nad zagładą narodu polskiego we wschodniej Galicyi, ale równocześnie pracują i nad zagładą narodu ruskiego. Znam księdza ruskiego ukraińca, który bierze od Prusaków po 10 koron za każdego robotnika im dostarczonego. A czy to od Prusaków jest te 10 K.? Nie, z grubym procentem musi je robotnik odrobić. Oto miłość ludu u ukraińców.

Bóg w swej mądrości niezbadanej jak wyniósł Polskę w swoim czasie nad wszystkie narody, tak teraz pogrążył nas również gorzej, niż wszystkie inne narody, które kiedykolwiek w niewoli były — ale pogrążenie to nasze nie uważajmy jakoby się Bóg na nas gniewał — bo winy przodków naszych nie były większe jak winy Niemców, Francuzów, Włochów itd.. raczej pogrążenie nasze niechaj nas krzepi, bo Bóg jeżeli kogo chce ukoronować, to go najprzód biczuje. Drżą nieprzyjaciele nasi i znęcają się nad nami, ale my krzepmy ducha swego tem, że im większy ucisk, tem bliższe wyzwolenie, a sądy Boże nad wrogami naszymi będą dla nich straszne.

Dźwiga się ojczyzna nasza, ale tylko naszymi własnymi siłami i zajaśnieje na cały świat, a błędnym braciom naszym Rusinom przebaczymy ich głupotę, bo żywimy nadzieję niepłonną, że i oni się kiedyś obaczą. *Wieśniak.*

Gorzków powiat Wieliczka.

W ostatnią niedzielę czerwca odbyło się u nas poświęcenie Kółka rolniczego, na które przybył Wiel. ks. Stanisław Ochalski z Wieliczki. Ks. Ochalski w gorących słowach przedstawił nam działalność Kółek rolniczych i powiedział, że głównem zadaniem ich jest łączyć ludzi do wspólnej pracy w jedności, aby podnieść oświatę, rolnictwo i ducha narodowego. Później omawialiśmy wspólnie z księdzem ucisk Polaków pod Prusakiem i wybryki ruskie w Galicyi wschodniej. Przybycie ks. Ochalskiego i szczere z nami porozmawianie przyczyniło się dużo do uszlachetnienia serc naszych. Za to w imieniu członków Kółka składam Mu serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać!“

Antoni Sleczka, czyt. „Ojczyzny“.

Łapczyca, p. Bochnia.

Z Łapczycy proszą nas o umieszczenie następującego listu:

Szanowny Zarządzie Główny Kółek rolniczych we Lwowie!

Jako członek Kółka rolniczego w Łapczycy p. Bochnia zwracam się z prośbą o zaradzenie w jakibądź sposób — najlepiej przez delegata — w uregulowaniu stosunków w naszem Kółku rolniczem.

Właściwie mówiąc, Kółka roln. u nas niema, tylko sklepik Kółka roln. Nominalnie jednak założono Kółko w r. 1893 a zarazem sklepik, który zaczął dobrze prosperować. Po świetnym jednak początku, rozpoczął się świetny żywot dla ludzi stojących bliżej sklepiku. Dochód czysty pobierał tylko ksiądz na cele jedynie kościelne nie zdając nawet rachunków na co dał i ile? Wnet zapanowały takie stosunki, że Zarządu nie wybierano od r. 1900 aż do 30 grudnia 1906 r. W czasie Walnego Zgromadzenia w tymże roku okazało się, że majątek mimo ciągłego wzrostu nie wzrósł, jakim sposobem się to stało nie wiadomo, gdyż nie dano zupełnie rachunków a kazano wierzyć jako księdzu.. Wybrano nowy Zarząd lecz popełniono znów błąd, bo wybrano ks. Paszkowskiego a nie inną osobę, chociażby ks. Zarańskiego, przewodniczącym Skutek taki, że uchwały Waln. Zgromadzenia pozostały uchwałami, bo ks. Ptaszkowski nie raczył dotąd zebrać Zarządu. Dziś sytuacya taka: ks. Ptaszkowski przewodniczący wyjechał sobie do kąpiel, zastępca przewodniczącego już na stałe wyjechał, sekretarz od roku już w grobie. Kto więc rządzi Kółkiem?

Nic też dziwnego, że członkowie teraz nie chcą przyjąć zaprowadzenia wkładek i legitymacyj, chyba, że zmienią się stosunki.

Członkowie nie chcą brać odpowiedzialności za dalszą gospodarkę i myślą coraz otwarciej o rozwiązaniu tego a zawiązaniu nowego „Kółka“. Przytem jedną z uwag dodałbym, że zginął spis członków na ostatniem Walnem Zgromadzeniu wpisanych, że zginął celowo a nie przypadkiem.

Streszczając się i prosząc o ratowanie tejże instytucyi oświadczam, że piszę to nie w chęci osobistego interesu ale w imię sprawiedliwości, nie tylko swojem, ale imieniem znacznej liczby członków. *Józef Seruga* w Łapczycy.

Z całej Polski.

Z pod Prusaka.

Koło polskie w Sejmie pruskim wybrało nowe prezydyum: Prezesem został Dr. Henryk Szuman, wiceprezesami Kazimierz Chłapowski i Sas Jaworski, sekretarzami Dr. Felicyan Niegolewski i Idzi Świtala, kwestorem Sikorski. Do komisyi parlamentarnej wybrano księży prałatów Dr. Jażdżewskiego i Stychla, zastępcami Dr. Mizerskiego i Korfantego.

Coś psuje się w obozie hakatystycznym. Dochodzą wieści, że w pruskiej komisyi kolonizacyjnej, która to za pieniądze rządowe przemocą chce wydzierać ziemię z rąk Polaków, coś nieładne sprawki się dzieją. Trudno jednak na podstawie tych wieści spodziewać się, by to wyszło na naszą korzyść.

Z pod Moskala.

„Polska Oświata Narodowa“. Niedawno grono osób, znanych na polu działalności społecznej i oświatowej, złożyło warszawskiej komisyi gubernialnej do spraw stowarzyszeń — ustawę Towarzystwa pod nazwą „Polska Oświata Narodowa“.

W środę komisya gubernialna zawiadomiła wnioskodawców, iż ustawa rzeczonego Towarzystwa zalegalizowana być nie może i odmowę swoją umotywowała tą okolicznością, że ustawa Towarzystwa Oświaty jest prawie identyczną z ustawą Tow. Macierzy Szkolnej, ponieważ zaś Tow. Macierzy zostało zamknięte przez ministra spraw wewnętrznych na zawsze, przeto komisya gubernialna nie uważa się za uprawnioną do kasowania decyzyi ministra.

Masowe aresztowanie włościan. Naczelnik straży ziemskiej powiatu piotrkowskiego, przy pomocy oddziału dragonów i policyi, aresztował wszystkich włościan wsi Łazy gminy Łęczno, od 15 lat do najstarszego, ogółem 116 osób, których pod eskortą przyprowadzono do Piotrkowa. Przyczyną aresztowania ma być wznowienie śledztwa o dokonanym przed dwoma laty rabunkowym wyrębie przez włościan drzewa w lesie rządowym piotrkowskiego leśnictwa. Wieś Łazy pozostała obecnie zupełnie bez mężczyzn.

Z zaboru austryackiego.

Naprężenie między Polakami i Niemcami na Śląsku, a zwłaszcza w Cieszynie rośnie z każdą chwilą. Niemcy wzywają inne miasta na

pomoc. Szerzej opiszemy to w osobnym artykule za tydzień. Koło polskie wniosło 2 interpelacye w Parlamencie w obronie Polaków — i odbyło 1 posiedzenie, na którem naradzano się nad dalszem postępowaniem.

Kłótnia między samymi Niemcami trwa dalej. Niemcy z Czech postawili kilka wniosków nagłych i nie chcą ich cofnąć. Chodzą pogłoski, że wskutek tego ustąpi minister-rodak Prade.

W Parlamencie obradują nad nagłymi wnioskami socyalistów. Z Polaków przemiawiali: dwa razy poseł Buzek i raz poseł Battaglia.

WIADOMOŚCI.

OSTRZEŻENIE.

W sprawie parcelacyi gruntów leśnych wydało namiestnictwo okólnik, w którym przestrzega przed kupnem parceli leśnych. W ostatnich bowiem czasach coraz częściej się zdarza, że rozmaici spekulanci zakupują lasy, wycinają je, a potem czemprędzej parcelują wykarczowane grunta. Grunt taki jest tani, to też nie jeden złakomi się i kupi, ale zarobi na tem spekulant i to z krzywdą nabywcy. Bo najpierw gleba na karczowiskach jest najczęściej licha, a po kilku latach jałowieje zupełnie. Co gorsza jednak, zdarza się nieraz, że nabywca kupi taką parcelę, wykarczuje ją i zabuduje się na niej, nie wiedząc o tem, że jest ustawa, która wzbrania karczunku bez pozwolenia starostwa. W tego rodzaju wypadkach tłumaczą się nabywcy, mówiąc, że nic nie wiedzieli o przepisie ustawy wzbraniającej karczunku bez pozwolenia, ani o karygodności takiego postępowania, ani o tem, że teraz muszą własnym kosztem zalesić wykarczowaną chociażby nie przez siebie parcelę. Tłumaczą się także mniemaniem, że pozwolenie na karczunek dostał już poprzedni właściciel. Żadne tłumaczenia jednak nie pomagają. Ustawa jest pod tym względem bardzo surowa. Wobec tego namiestnictwo, chcąc zabezpieczyć łaknącą ziemi ludność od szkody, poleca wszystkim starostwom pouczyć ludność rolniczą o tych przepisach ustawy lasowej, a przedewszystkiem pouczyć o tem, że obowiązek zalesienia gruntu wykarczowanego przywiązany jest do gruntu bez względu na zmianę osoby właściciela, a na zakończenie poleca, aby starostwa po pouczeniu o tych przepisach, stosowały z całą surowością przepisy ustawy leśnej, celem zapobieżenia coraz większemu pustoszeniu lasów.

Wiec w sprawie paszy w lasach państwowych odbył się w niedzielę w Niepołomicach — oczywiście za zaproszeniami, bo starosta Szwedzicki bardzo nas kocha i na publiczne wiece nie pozwala. Sprawę paszy omawiał redaktor „Ojczyzny“, p. Rymar. Listy pp. Głąbińskiego i Ptasia przyjęto z wdzięcznością. P. Łysek z Kłaja opowiadał o rozmowie deputacyi z zarządcą Nawratilem. List p. Cieńskiego w „Wieńcu i Pszczółce“ wywołał oburzenie. Wśród wielu przemawiających znać było oburzenie na ciągłe szykany i na postępowanie zwłaszcza Nawratila. Wybrano celem obrony dwa komitety: jeden dla Niepołomic z Józefem Trzosem na czele, a Łachem F., Kmieciem J., J. i M. Biernatami i T. Grochotem jako członkami; drugą: dla Woli batorskiej z Janem Waśniowskim, jako przewodniczącym z Krzysicą, Antończykiem, Jaroszem, Nosalem i Porębskim jako członkami. Podziękowano serdecznie redaktorowi, p. Rymarowi i naczelnikowi, p. Wojtowiczowi za trudy, poczem p. Grochot, przewodniczący zamknął obrady.

P. starosta wydał tajny okólnik do starostw, aby usiłowali nie dopuścić wszechpolaków do urządzania zgromadzeń. — (Zobaczymy. przyp. Redakcyi).

Petycye o zamykanie szynków w niedziele i święta nadesłali w dalszym ciągu: Mieszkańcy miasta Drohobycza, podpisów 49, gmina Rychlice podp. 95. Petycye o zakaz niszczenia lasów i wywozu drzewa za granicę nadesłali: Mieszkańcy miasta Drohobycza podp. 47 i gmina Rychlice podp. 36.

Nowe starostwa. W myśl zapowiedzi namiestnika Bobrzyńskiego, wyrażonej w mowie przy objęciu urzędowania, ma być utworzonych w Galicyi kilkanaście nowych starostw.

Plan nowego podziału kraju na starostwa został już opracowany i w tych dniach otrzymano go już w Wiedniu. Według projektu dra Bobrzyńskiego przybędzie 17 nowych starostw, powykrawanych z tych wielkich powiatów, gdzie było ludności ponad 90.000.

Kreowanie nowych starostw, następować będzie stopniowo. W roku przyszłym jest zamiar stworzenia pięciu starostw.

Z krajowego biura pracy we Lwowie otrzymaliśmy następujące ostrzeżenie:

„Ze względu na rozbudzone w tym roku wychodźtwo robotników do budowy kolei w Brazylii przesyłamy następujące informacye pochodzące ze źródła urzędowego:

Przedsiębiostwa kolejowe brazylijskie płacą zwyczajnym robotnikom ziemnym około 3 milrejsy. Krainy przez które kładzie się szyny, są dotyczas mało zbadane, mało albo zupełnie nie zaludnione, a nawet zdarzyło się od rozpoczęcia robót kilka wypadków napadów indyan. O jakichkolwiek mieszkaniach i choćby prymitywnych wygodach niema mowy. Z liści palmowych i trawy przez samych robotników sklecone budy muszą służyć za miejsce wypoczynku w nocy. Środków żywności dostarczają robotnikom koncesyonowani handlarze (t. zw. wendyści), którzy mając z reguły monopol sprzedaży żądają stosunkowo wy-

sokich cen. Z płacy dziennej 3 milrejsów może robotnik z trudnością co zaoszczędzić, dla całej rodziny zaś, jeżeli żona i dzieci nie pracują, jest to wprost wykluczone.

Korzystniej już przedstawiają się widoki dla lepszych, fachowych robotników, jak murarzy, cieśli, ślusarzy, stolarzy, mierników itp., o ile w ogóle zdołają pozyskać tego rodzaju miejsca wymagające znajomości kraju i języka.

Dodajemy nadto, że w dni deszczowe, które są tam stosunkowo liczne, nie otrzymuje robotnik płacy tak, że obliczenie z góry możliwego zarobku także z tego względu jest bardzo trudnem i niebezpiecznem".

W Nawojowej w powiecie Nowosądeckim odbyła się w niedzielę 21 czerwca bardzo piękna uroczystość poświęcenia budynku na czytelnię ludową. Poświęcenia dokonał po uroczystej sumie ks. Żabecki. W uroczystości tej wzięła udział cała gmina, właścicielka dóbr p. Helena Stadnicka, której kosztem ów dom stanął i delegaci Koła T. S. L. z Nowego Sącza. Po poświęceniu przemawiał serdecznie ks. Żabecki, a potem p. Władysław Maruz przy obrazach świetlnych przedstawiał położenie Polaków pod Prusakiem.

Druga taka sama uroczystość odbyła się w Baryszu koło Buczacza, odbyło się tam poświęcenie fundamentów pod polską czytelnię.

Fundusze na budowę zebrali polscy włościanie pod przewodnictwem dzielnego wikarego ks. St. Władyki, który sprawą budowy tak gorliwie i szczerze się zajął, że w krótkim czasie zebrano kilka tysięcy koron, zatem fundusz na rozpoczęcie budowy wystarczający.

Fundusz powstały ze składek, z dochodów na ten cel przez kilka lat urządzanych festynów i z szczęśliwie przeprowadzonej przez ks. Władykę parcelacyi 90 morgów, z rąk obcych wykupionych, między miejscowych mazurów i polskich włościan. Plan pod budowę sporządził bezinteresownie nadinż. sekcyi Teofil Gembarowicz z Buczacza.

Projektowana budowa ma objąć salkę na czytelnię i przedstawienia ze sceną, czytelnię kobiecą, sklepik kółka rolniczego i kasę systemu Raiffeisena. Dom będzie instabulowany na Główny Zarząd T. S. L.

W akcie poświęcenia prócz miejscowej ludności polskiej wzięli udział delegaci T. S. L. z Buczacza, delegaci niemal wszystkich wiejskich czytelń pow. Buczackiego i wiele osób z inteligencyi z Buczacza, Monasterzysk, Potoka i t. p. Piękna uroczystość, którą wypełniły przemówienia ks. Zygmunda, prof. Niebieszczańskiego i zast. prez. T. S. L. z Buczacza Hełczyńskiego, w końcu włościanina Grzegorza Sowy. Uroczystość została zakłóconą przez jakiegoś gorliwego wyznawcę Budzynowskich i Trylowskich, który chłopaka, przygotowującego moździerz do wystrzału, obił a następnie wójta Stefana Sowę słownie znieważył.

Po poświęceniu odbył się w lasku mazurskiej gminy na „Kamiennej górze" festyn, który zgromadził tysiące polskiej ludności. Festyn nie tylko nadzwyczajnie się udał dzięki zapobiegliwej pracy komitetu, któremu przewodniczyła pani Siedlecka, o kilkaset koron powiększył fundusz budowy.

Kamień do budowy i materyał do podwalin ofiarował właść. Barysza St. Szawłowski. Cegłę wypalają sami włościanie, którzy prócz zwózki materyału także pracę swoją ofiarowali. Do kilku miesięcy stanie zatem w Baryszu polski dom, oddany, jak w swem przemówieniu Grzegorz Sowa zaznaczył, idei krzewienia oświaty i ducha narodowego i pracy około podniesienia dobrobytu przez krzewienie wstrzemięźliwości, oszczędności, umiejętnej uprawy roli, budzenia zamiłowania do przemysłu i handlu wśród włościan. Oby dom ten w zupełności odpowiadał tym zadaniom, a inicyatorom jego jak ks. Władyce, i przodującym rodzinom włościańskim, około budowy zasłużonym, a to Sowom, Boczarom i innym należy się uznanie i cześć.

Awantura z posłem Trylowskim. W zeszłą sobotę jechał do Wiednia poseł Trylowski. W Krakowie wsiadł do pociągu błyskawicznego do klasy pierwszej i zajął cały przedział dla siebie. Ponieważ podróżnych było dużo, przeto urzędnik kolejowy otworzył przedział, gdzie siedział Trylowski i dla innych podróżnych. Trylowski ufając swojej nietykalności poselskiej, napadł na urzędnika, poranił mu palec drzwiami tak, że dopiero komisarz policyi zdołał go uspokoić. Całą tę sprawę oddano prokuratoryi.

Z targu na nierogaciznę. Zeszłej soboty wysłano z Rzeszowa do Wiednia 71 sztuk nierogacizny. Sprzedano po 1 K za 1 kg. żywej wagi sztuk 6, po 1·08 K. sztuk 5, po 1·14 K sztuk 19, po 1·16 K sztuk 41. Cena 1·16 K była najwyższą, jaką w Wiedniu w poniedziałek wogóle płacono. Przewóz i inne koszta wyniosły 576 K 66 h, otrzymano za wszystkie 71 świń razem 6 tysięcy 384 kor. 54 hal.

ODPOWIEDZI REDAKCYI

Wszechpolak w Ponikowicach małych. Owszem! bardzo prosimy.

Jeden z Czytelników w Gontowej powiat Brody: List nie podpisany, umieścić nie możemy, chyba że podacie do naszej wiadomości Wasze nazwisko.

L. O. S. we Lwowie. Uważamy, że notatka w tej formie nie nadaje się do gazetki naszej. Krótki artykuł o zadaniach i działalności L. O. S. chętnie umieścimy.

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.